Rok VII^my. Nr. 4.

Szkółka  niedzielna

Módl się i pracuy, a będziesz szczęśliwym.

Leszno. — *Niedziela trzecia po Trzech królach*, dnia 22. Stycznia 1843.

Religia.

Cudowne nawrócenie Żyda Alfonsa Ratisbonne w Rzymie dnia 20. Stycznia 1842 roku.

„Ieszcze się o iednę rzecz chciałem spytać Dobrodzieia," mówił w ciągu mowy Stach, gospodarz, do swego Proboszcza.— A to o co? zapytał się Ksiądz.— „Oto," odpowiedział pierwszy, „iak byłem w Lubiniu na odpuście, powiadali ludzie przed Kościołem, że się w Gostyniu Pan Iezus obiawił Żydówce i ta Żydówka została Katoliczką." — Iak to się obiawił? zapytał Dobrodziéy. — „Ha nu," rzekł Stach, „powiadali ludzie, że w Gostyniu chorowała iakaś łyczka, i że tę łyczkę odwiedzała Żydówka. Nad łóżkiem zaś chorey wisiał Pan Iezus na krzyżu; na który gdy przypadkiem Żydówka weyzrzała, spostrzegła, że otworzył oczy i patrzał na nią miłosiernie. Zląkłszy się Żydówka, zawołała: Słyszy Waspani, Iezus patrzy! Rozgłosiło się to w mieście, naszło się wiela mieszczan i mieszczek, i którzy byli godni, to widzieli, że Pan Iezus patrzał; ale wszyscy nie widzieli. Doniosło się to do Księży; przyszli, wzięli Pana Iezusa i w processyi zanieśli do Klasztoru, umieścili w iednym ółtarzu; w którym, tego ludzie nie wiedzą, a potém wielkie się nabożeństwo odprawiało. Byłem ia téż przed tém w Gostyniu nie tak dawno; człek się téż nie z iednym widzi i pogada; ale o tém to mi nic nie powiadano. Dziwno mi tedy, o czém ludzie w Lubiniu raili, i dlatego, dla oświecenia się, pytam się Iegomości, boć iako duchowna osoba musisz o tém naylepiéy wiedzieć." — Móy poczciwy Stanisławie, rzekł Proboszcz; to wszystko, co wam ludzie na odpuście w Lubiniu przed Kościołem powiadali, ani krty prawdy w sobie nie zawiera; wszystko to zniewiechane. Przeszłego roku toć się obiawiła Nayświętsza Panna Żydowi, ale nie w Gostyniu, ani u nas w Polsce, lecz daleko ztąd, tam het na południe we Włoszech, w Rzymie. Słyszał pewnie kto o tém, bo to opisywali po pismach, a nie zrozumiawszy, o co rzecz chodzi, poprzekręcał, dodał swoie i ztąd rozbaiano to, o czém wam powiadano w Lubiniu. — „Móy Iezu!" westchnął gospodarz, „toć się iednak obiawiła Matka Boska i to Żydowi!" — Tak, tak, móy Stanisławie, rzekł Dobrodziéy; a iak się to stało, to słuchaycie:

W wigilią Trzech króli przeszłego roku przyiechał do Rzymu Żyd młody, bogaty, z Francyi, z miasta Strasburga, Al-

fons Ratisbonne. Rodzina iego, od kilka iuż wieków osiadła w Elzacyi, (bo widzicie kraina około Strasburga tak się nazywa), należy do pierwszych domów kupieckich téy części Francyi, iest poważana i szanowana powszechnie. Składa się obecnie po śmierci oyca z pięciu braci i trzech siostr, i wszyscy są Żydami, prócz Teodora Ratisbonne, który przed dwunastu laty został Katolikiem i teraz iest księdzem i czynnym członkiem Bractwa N. Maryi Panny w Paryżu, którego to Bractwa iest celem modlić się za grzeszników i zostaiących w błędach o ich nawrócenie do Boga. Ten Alfons Ratisbonne nie przyiechał do Rzymu wprost z Strasburga; ale z Neapolu, z owego miasta Włoch południowych, za którém wznosi się wielka góra Wezuwiusz, co to z iéy wierzchołka ogień wybucha, a o któréy u nas zabobonni ludzie prawią, że to iest przedpiekle. Ów Żyd nie miał nigdy chęci odwiedzenia Rzymu; nienawidził on bowiem Chrześcian, a osobliwie Katolików, i dlatego Rzymu cierpieć nie mógł, iako miasta, z którém wszyscy Katolicy są połączeni; boć w niém, iak wiecie, mieszka Oyciec św., następca Piotra św. Apostoła, iako widzialna głowa całego Kościoła Iezusowego na ziemi. — „Móy Boże! a cóżmy mu Katolicy złego zrobili?“ przerwał Stach. — Nic ci mu Katolicy złego nie zrobili, mówił daléy Proboszcz, ale on rozumiał, że Chrześcianie, a zwłaszcza Katolicy, są ciemiężycielami Żydów, a przecie nie Chrześcianie, nie Katolicy, ale ręka Boska chłoszcze ten naród, co przebrawszy miarkę złości, zamordował na krzyżu Iezusa Chrystusa i wołał przed Piłatem: Krew Iego na nas i na Syny nasze! Zresztą nienawidził on nas Katolików nie tylko iako Żyd, ale iako tegoczesny niedowiarek; bo on, iak wielu innych, ledwo w Pana Boga wierzył, i dlatego drwinkował sobie i szydził z tego wszystkiego, co dla prawego Chrześcianina świętem iest. Nawet brata własnego, gdy ten został Katolikiem, nienawidził i prześladował. Ukończywszy szkoły, pracował w banku braci swoich, którym był maiątek po oycu odziedziczony powierzył, lubo go sprawy kupieckie mało co zaymowały. Oboiętny na wszystko, co iest boskiem, goniąc nie wiedząc sam za czém, był i czuł się nieszczęśliwym. Żyiąc ciągle w Strasburgu, pokochał się w iednéy panience, która była iego krewną. Oświadczył iéy się i ona przyięła iego oświadczenie. Ale że stósunki familiyne nakazały odłożyć ślub za rok dopiero, postanowił tedy Alfons Ratisbonne zwiedzić tymczasem obce kraie. Z smutném sercem pożegnał swoię narzeczoną i w dniu 12. Listopada 1841 r. wyiechał z Strasburga. Zabawiwszy krótki tylko czas w Marsylii u brata swego, puścił się morzem prosto do Neapolu, nie dotykaiąc brzegów państwa papiezkiego, i stałe maiąc przedsięwzięcie udania się z Neapolu do Malty, a ztąd do Turcyi, do Stambułu. W téy myśli wychodzi iednego poranka z mieszkania swego w zamiarze zamówienia dla siebie mieysca na statku parowym, maiącym iechać do Palermo. Po drodze powstaie w nim nagle chęć widzenia Rzymu. Wróciwszy z podróży téy do domu, pomyślał sobie, gdy się zaymę interessami handlowemi, nie zdarzy mi się iuż zapewne taka sposobność zwiedzenia tyle zachwalonych Włoch. Zamiast tedy zapisać się na statku do Palermo, zapisał się na poczcie do Rzymu i przybył tam dnia piątego Stycznia 1842 r., nie maiąc woli długo w nim pozostać, bo piętnaste-

go dnia iuż chciał być nazad w Neapolu.

Ziomek iego i dawny przyiaciel z lat młodości, Baron Gustaw Bissie (Bussiere), z którym razem do szkół chodził, bawił wtedy w Rzymie; o iego więc mieszkaniu wywiedziawszy się, odwiedził go. Gustaw Bissie z oyca Katolika, z matki Protestantki zrodzony, był sam Protestantem i do tego Pietystą. Iako gorliwy Protestant zaczął z swym przyiacielem, którego iuż bardzo dawno nie widział, rozmawiać o religii, chcąc go do swego wyznania nakłonić; ale Alfons zwykłemi sobie żarcikami i drwinkami odpowiadał, zapewniaiąc swego przyiaciela, iż nigdy nie zostanie Chrześcianinem; a gdy zwrócono mowę na wiarę katolicką, dodał: co do mnie, pozostanę Żydem; lecz gdyby mi kiedy miała przyiść myśl szalona zmienienia mego wyznania, wtedy oczywiście chwyciłbym się tylko protestantyzmu, iako mniéy śmiesznéy i wolność myślenia zostawiaiącéy religii.

W następnych dniach zwiedzał Ratisbonne ruiny, kościoły i inne osobliwości Rzymu; wszystko atoli chwilowy tylko wpływ na niego wywierało, z wielkim bowiem pośpiechem oglądał miasto, do którego nie z ciekawości, iak raczéy z wewnętrznego iakiegoś przybył pociągu, którego sobie nie umiał wytłómaczyć. Obeyrzawszy powierzchownie osobliwości Rzymu, udał się na pocztę i zamówił sobie mieysce w dyliżansie, maiącym w nocy z Niedzieli (16. Stycznia) na Poniedziałek (17. Stycznia) iechać do Neapolu, aby się ztąd w dalszą udać podróż. W Sobotę odwiedza swego przyiaciela, aby się z nim pożegnać; lecz nie zastaie go w domu, był bowiem na polowanie wyiechał. Korzysta więc z czasu i chce odwiedzić brata iego Teodora Bissie, którego był u niego poznał, a o którym wiedział, iż został Katolikiem, iż był zięciem francuzkiego ministra skarbu, Pana Human, i że był wielkim czcicielem Księdza Teodora Ratisbonne, brata iego; miał więc sobie za obowiązek grzeczności światowéy odwiedzić go na chwilę, lub w razie nie zastania oddać kartę w iego domu, iako go chciał odwiedzić.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

Gospodarstwo domowe.

O suszeniu owocu i sadzeniu bonu.

Ponieważ Nowakowie, o których się wyżéy rzekło, grochu białego, także i owocu pięknie suszonego na wesele przywieźli, wszczęła się i o nich rozmowa; o pierwszym, iak go sadzić; o drugim, iak go suszyć należy. Uczynna Nowakowa i tu im rady swéy udzieliła:

Do suszenia wybiera się naypięknieyszy i naydoyrzalszy owoc i chustą ociera. Śliwki i inny soczysty owoc powinien pare dni wprzód na słońcu lub wolném powietrzu cokolwiek przeschnąć. Miękki latowy, w 6 dni po zdięciu zdrzewa zdatny do suszenia; zimowy pare tygodni leżeć musi, żeby nabrał słodyczy; gdyż przez suszenie mało się polepszy. Śliwki z pestkami suszone łatwo się przypalaią i goryczy nabieraią; żeby ich się więc pozbyć, przetyka się drewienkiem zastruganém z iednego na drugi koniec śliwki pestka, albo się téż śliwki rozrzynaią i pestki wyimuią. Lecz że do pierwszego i drugiego sposobu wiele czasu trzeba i dużo się soku traci, lepiéy iest z śliwek, na pół iuż ususzonych, prze-

rznąwszy ie, pestki wyiąć i po wydrożeniu znów daléy suszyć. Susząc śliwki stawia ie się ogonkiem do góry, żeby sok z nich nie wyciekł. Nie trzeba czekać, ażby owoc stwardł w suszarni; lepszy, bo soczystszy iest, gdy go się nieco miękki zbierze i potém na wolném powietrzu dosuszy. Na ten cel sypie go się na rozpostarte płachty dwa cale grubo, i przy wolném powietrzu dwa do trzech tygodni zostawia. Suszony tym sposobem owoc, chociaż i nie twardy, pare lat się przechowuie. Dobre śliwki wyglądaią iakby pleśnią powleczone; iest to cukier, ścierać go więc nie trzeba.

Lubo iest wiele gatunków bonu, biały iednak i żółty naypierwsze z nich trzymaią mieysce; pierwszy dla piękności, drugi dla swéy urodzayności. Że na dobrze uprawnéy roli lepiéy się udaie i że zimno łatwo mu szkodzi, dla czego po św. Stanisławie dopiero bywa sadzony; każda z was wie. Do sadzenia bierze się dwuletni, albo trzechletni, bo iest buynieyszy i urodzaynieyszy, i rządkami, na stopę rządek ieden od drugiego, żeby go późniéy ogrzebać można, sadzi. Ponieważ u nas trudno o tyczki, można, bez uszkodzenia grochowi, dwa a dwa rządki bliskie siebie robić, i między nie, gdy groch ieszcze mały, tyczki wtykać. Żółtemu, który się wysoko nie pnie, żeby był ieszcze urodzaynieyszy, zrzynaią się czubki, iak tylko u spodu kwicie się pokaże, i krowom się daią; na co one bardzo są łakome.

Skończyła na tém Nowakowa, i pożegnawszy się z wszystkimi, do domu odiechała.

Florkoski.

Rozmaitości.

Zadanie do rozwiązania.

W pewnéy wsi niedaleko miasta mieszkały dwie ubogie kumornice, które skoro sobie zebrały po dwa mędele iay, zaraz z niemi na targ spieszyły, aby sobie miały przecie za co kupić trochę soli. Iedna z nich, Reyna, przedawała trzy iaia za grosz, bo były małe, zwyczaynie od młodych kur; druga zaś, Biedka, stare tylko maiąc kury, a zatem większe od nich iaia, dwa za grosz dawała. Reyna tedy za trzydzieści iay dostawała dziesięć groszy, a Biedka piętnaście groszy; obiedwie razem, dwadzieścia pięć groszy. Zdarzyło się, że Biedka zachorowawszy, nie mogła iść na targ z iaiami, prosiła więc Reyny, aby iéy zabrała dwa mędele; że zaś iedna po trzy za grosz sprzedawała, a druga po dwa, zgodziły się na to, żeby tą razą Reyna pięć iay za dwa grosze dawała. Zrobiła, iak się umówiły, i dwanaście razy sprzedała po pięć iay po dwa grosze, a tak wszystkie cztery mędele, sześćdziesiąt iay, sprzedała. Ale iak porachowała zebrane grosze, brakło iéy iednego; zamiast dwudziestu pięciu, iak dawniéy, miała tylko dwadzieścia cztery grosze; i inaczéy być nie mogło, bo dwa razy dwanaście, iest dwadzieścia cztery, a ona dwanaście razy piątkę przedała zawsze po dwa grosze; pytanie więc, iak się to zrobiło, że kiedy każda dla siebie przedawała, Reyna trzy za grosz, Biedka dwa za grosz, tedy pierwsza za trzydzieści dziesięć, a druga za tyleż piętnaście, razem dwadzieścia pięć zebrały; a teraz po pięć za dwa grosze przedaiąc, za sześćdziesiąt tylko dwadzieścia cztery Reyna dostała? I któraż z nich ma tę stratę ponieść?